

## MELINDA — AS WYWIADU

Rachel/Rachelle całkowicie zgłupiała. Kompletnie jej odbiło. Poszła do kina ze Srandym Andym i kumpelkami z wymiany, a teraz chodzi za nim krok w krok, sapiąc jak pudel. On zaś prowadzi się z jej kumpelką Gretą-Ingrid, owiniętą wokół jego szyi niczym biały szal. Gdy Andy spluwa, Rachel/Rachelle zbiera to do filiżanki i przechowuje.

Rachel/Rachelle i jeszcze kilka dziewczyn przed lekcją z panem Stetmanem podniecają się randką w kinie. Chce mi się rzygać. Rachel/Rachelle mówi wyłącznie o tym, że „Andyto” i „Andyśmo”. Czy można się bardziej afiszować? Zatykam uszy, żeby nie słyszeć jej głupiego, astmatycznego śmiechu, i odrabiam lekcje na wczoraj.

Zazwyczaj łatwo odrabia mi się lekcje w klasie, bo głos pana Stetmana wytwarza łagodny szum, skutecznie odgradzający mnie od hałasu. Ale dziś to nie działa, dręczące myśli tłuką się po mojej głowie. Dlaczego mam się martwić o Rachel/Rachelle? (Skrzydź ją). Czy przez ten rok coś dla mnie zrobiła? (Była moją najlepszą przyjaciółką przez całe gimnazjum, a to się chyba liczy). Nie, jest wiedźmą i zdraczkinią. (Nie widziała, co się stało). Niech się ugania za tym potworem, mam nadzieję, że straci dla niego głowę. (Boże! A jeśli nie tylko głowę?)

Po skończonej lekcji wręcam się w środek grupy pracującej do drzwi, by zdążyć, zanim pan Stetman dorwie mnie i zniszczy za moją pracę domową. Rachel/Rachelle przepycha się obok mnie do Grety-Ingrid i jakiejś niskiej dziewczyny, które na nią czekają. Sunę za nimi, pilnując, by zawsze oddzielały nas od siebie dwa ciała, jak w telewizji. Zmierzają do obcojęzycznego skrzydła. Nie jest to dla mnie zaskoczeniem. Zagraniczników ciągnie tam, jakby parę razy dziennie musieli odetchnąć powietrzem, w którym unosi się woń ich rodzimego języka, żeby nie zadławić się amerykańszczyzną.

Srandy Andy pikuje nad ich głowami, rozkłada skrzydła i łąduje między dziewczętami właśnie wchodzącymi na schody. Usiłuje cmoknąć Gretę-Ingrid w policzek, ale ona się odwraca. Całuje policzek Rachel/Rachelle, a ona chichocze. Nie całuje w policzek niskiej Belgijki. Belgijka i Szwedka mówią „ciao” przy sekretariacie wydziału języków obcych. Podobno działa tam espresso.

W nagłym przypiływie czułości Rachel/Rachelle i Andy kroczą ramię w ramię aż do końca korytarza. Wciskam się w kąt i odwrócona twarzą do ściany udaję, że zakuwam algebrę. To chyba wystarczy, by nikt mnie nie kojarzył. Siadają na podłodze, Rachel/Rachelle w idealnej pozycji lotosu. Andy podkrada Rachel/Rachelle notatnik. Ona kwili jak niemowlę i rzuca się Andy’emu na kolana, by odebrać zeszyt. Przechodzą mnie ciarki. Andy przerzuca sobie notatnik z ręki do ręki, żeby nie mogła do niego dosięgnąć. Potem coś do niej mówi, ale nie słyszę co, bo na korytarzu panuje zgiełk jak na stadionie sportowym. Jego usta układają się w jadowity grymas, a Rachel/Rachelle uśmiecha się i wyciska mu na wargach długi pocałunek. To nie był siostrzany całus. Andy oddaje jej notatnik. Jego usta poruszają się. Lawa zalewa mi uszy. Nie widzę już wypindrzonej Rachelle, zgrywającej się na najbardziej odlotową laskę Merryweather i okolic. Przed oczyma mam trzecioklasistkę Rachel, która lubiła wędzone kartoflane chipsy i wplotła mi we włosy różowy kordonek, który nosiłam miesiącami, aż mama zmusiła mnie, żebym go wycięła. Opieram czoło o szorstką sztukaterię.